

Rozmowa Profesora Janusza Skoczylasa z Profesorem Wojciechem Stankowskim, byłym prorektorem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Prof. dr hab. Janusz Skoczylas (J.S.): Wśród wszystkich znanych mi przedstawicieli nauk o Ziemi cieszy się Pan Profesor (ryc. 1) zasłużoną opinią geologa i geomorfologa, który potrafi płynnie i bezkolizyjnie, a przede wszystkim z sukcesem, połączyć cele, metody oraz interpretacje wyników badań geomorfologicznych i geologicznych. Dodać jeszcze należy, że z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (UAM) jest Pan Profesor związany od 1952 r., w latach 1952–1956 jako student, a następnie pracownik naukowy, który w latach 1981–1984 był dyrektorem Instytutu Badań Czwartorzędu, od września 1984 do lutego 1986 r. prorektorem, a w latach 1996–1999 oraz 2002–2005 dyrektorem Instytutu Geologii. Jakie były początki Pana zainteresowania nauką?

Prof. dr hab. Wojciech Stankowski (W.S.): Podjęcie studiów przyrodniczych w Poznaniu było świadomą decyzją, wynikającą z fascynacji wielkopolskim krajobrazem. Na uniwersytecie poznańskim pojawiłem się po edukacji w Liceum Ogólnokształcącym im. Michała Kosmowskiego w Trzemesznie i Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Chrobrego w Gnieźnie, skąd wyniosłem patriotyczną postawę, zainteresowanie polską historią i kulturą oraz wrażliwość na piękno rodzimej przyrody.

Zamierzałem studiować geologię, niestety w Poznaniu kierunek ten został zamknięty. Natomiast sytuacja rodzinna nie pozwalała na naukę we Wrocławiu, Warszawie czy Krakowie. Podjąłem zatem studia geografii fizycznej. Szczęśliwie ich ówczesny program pod wieloma względami był zbliżony do obowiązującego na kierunkach geologicznych. Poznańska geografia fizyczna była ukierunkowana na geomorfologię postrzeganą przez pryzmat litologii oraz zmian paleoklimatycznych. Żywa tam była spuścizna wybitnego badacza – prof. Stanisława Pawłowskiego, a kierunki edukacji oraz badań naukowych wyznaczali: prof. August Zierhoffer i mój mistrz – prof. Bogumił Krygowski (współpracujący z prof. Kazimierzem Smulikowskim). Moja ścieżka badawcza obejmowała zmienność paleośrodowiskową, odczytywaną ze studiów osadów oraz genezy rzeźby terenu.

Czas osiągnięcia stopnia doktora przypadł na wręcz rewolucyjne zmiany w nauce. Utrwalane były kosmiczne koncepcje tzw. Wielkiego Wybuchu oraz ziemskiej tektoniki płyt litosfery i ekspansjonizmu. Obok fundamentalnych zmian w naukach dotyczących planety Ziemi nowe koncepcje kosmogoniczne inspirowały do sięgania po zagadnienia egzystencjalne. Zgłębianie procesów ziemskiej przyrody w kontekście genezy Uniwersum, a w nim



Ryc. 1. Profesor Wojciech Stankowski przy głazie narzutowym w Lapidarium Instytutu Geologii UAM. Granitoid z wyglądem, zadziorem i rysami lodowcowymi – syntetyzujący proveniencję materiału, efekty transportu lodowcowego, generowanie tworzywa oraz kształtowania rzeźby glacialnej. Ryc. 1, 2, 6 i 9 fot. D. Kasztelan

„ziemskiego pyłku”, zaskakuje zarówno porządkiem, jak i precyzyjnym dopasowaniem rządzących nimi zjawisk. Wielki Wybuch inicjujący Wszechświat, jak i jego znacznie późniejszy, mikroskopijny element – Układ Słoneczny, zyskiwały swój kod rozwoju wskutek istnienia niezmiennych praw fizyki, chemii, biologii oraz reguł matematycznych. Owe prawa zadecydowały o istocie pierwszego impulsu i wciąż sterują rozwojem przyrody. I tu dygresja – można dopatrywać się podobieństwa w planowym inicjowaniu świata materialnego z powstawaniem ludzkiego DNA w momencie zapłodnienia, które następnie decyduje o przebiegu funkcjonowania organizmu. Nieodparcie narzuca to pytania, czy do Wielkiego Wybuchu doszło wskutek zdumiewającego przypadku zaistniałego w bezideowej energii generującej w pewnym momencie materię (bozon Higgsa), czy może podlegało regułom zamysłu jakiegoś prawodawcy?

Dylemat, czy powstaniem oraz przemianami Uniwersum, a w nim Ziemi, rządzi przypadek czy inteligentny zamysł, towarzyszy mi niezmiennie niemal od czasu podjęcia studiów. Mój czas edukacji, a następnie pracy to ciągłe zmaganie się z naturą Ziemi i transcendencją (ryc. 2). Nie są od tego wolne ani działania bezpośrednie w terenie, gdy odkrywa się piękno oraz porządek w naturze, ani gdy przygotowuje się manuskrypty. Bardzo intensywnie doświadczam tego podczas mojego hobbyistycznego dłubania w drewnie, co umożliwia długie i dogłębne rozważanie zjawisk przyrodniczych, a także pozamaterialnych. Dodam, że owych dłubanek (ryc. 3–7) powstała ponad setka – są w naszym mieszkaniu powszechne, ale obecne też na grobach bliskich, u dalszej rodziny oraz przyjaciół.

Pierwszy okres pracy naukowej i dydaktycznej, był czasem intensywnego poszerzania wiedzy, ale i fascynacji rozpoznawaniem złożoności geologiczno-geomorfologicznej ojczystej ziemi, wreszcie zaskakującej interakcji funkcjonujących procesów. Wiadomo, że do skutecznego rozpoznawania przyrodniczej różnorodności konieczna jest współpraca z innymi badaczami i to nawet o bardzo odległych specjalizacjach. Właśnie taką ścieżką postanowiłem podążać. Sprzyjającą okolicznością okazała się pod tym względem współpraca z żoną, chemikiem z wykształcenia i geochemikiem z profesji.

J.S.: Śledząc dorobek Pana Profesora, można zauważyć, że od samego początku pracy naukowej podejmował Pan próby umiędzynarodowienia swoich działań, co w drugiej połowie XX w. nie było powszechne. Czy mógłby Pan więcej powiedzieć o swojej współpracy międzynarodowej?

W.S.: Istotnym ułatwieniem w podejmowaniu współpracy nie tylko z krajowymi, ale i zagranicznymi badaczami, stał się Kongres INQUA, który odbył się w Polsce w 1961 r. Powołano wówczas nowe kierownictwo Komisji Genezy i Litologii Osadów Czwartorzędowych tej organizacji. Współprzewodniczącymi zostali profesorowie J. Szancer z Moskwy i Bogumił Krygowski z UAM. W latach 1961–1969, zgodnie z decyzją prof. Bogumiła Krygowskiego, pełniłem funkcję sekretarza tej komisji. Uczestniczyłem wówczas w licznych konferencjach i sympozjach, redagowałem wydawnictwa i odbyłem dwa staże – pierwszy w laboratorium prof. Bakera na Uniwersytecie Amsterdamskim, a drugi, sześciomiesięczny, pod kierunkiem prof. Alexisa Dreimanisa w Kanadzie (Uniwersytet Zachodniego Ontario). Prowadziłem wówczas sedimentologiczno-stratygraficzne badania glin morenowych w klifie jeziora Erie. Efektem tych badań, oprócz publikacji w Polsce, stała

się współautorska praca z Alexistem Dreimanisem i Royem Mayem, opublikowana w Kanadzie.

Aktywność badawcza na terenie Polski, dotycząca morfogenezy glacialno-postglacialnej, w naturalny sposób kieruje ku obszarom polarnym i arktycznym. Znajdujemy tam mechanizmy procesów środowiskowo-klimatycznych odpowiedzialnych za przeszłość, stan aktualny oraz przewidywalną przyszłość naszych obszarów. Stąd uczestnictwo w wyprawach na Islandię, gdzie współdziałałem, między innymi z prof. Geoffreyem Boultonem z Anglii, ale przede wszystkim badania na Spitsbergenie. Najpierw uczestniczyłem tam w pracach na półwyspie Sørkapp Land na południowym obrzeżeniu fiordu Hornsund, gdzie z profesorem Zdzisławem Czeppe, Leszkiem Szerzeniem i Leszkiem Lindnerem zajmowaliśmy się zagadnieniami badań sedimentologiczno-morfogenetycznych i gleboznawczych podniesionych tarasów morskich oraz form pochodzenia lodowcowego. Pewnego dnia prof. Leszek Szerzeń przyniósł z tundry przerdzewiały kawałek metalu. Wreczając mi to znalezisko, powiedział: *Wy, Szkoci z Pyrlandi wszystko potrafcie sensownie zagospodarować*. Nie pozostałem dłużny i przy wejściu do chaty powiesiłem puszkę z napisem AntySZERSZENian. Zasadnicze badania prowadziłem w środkowej części Spitsbergenu. Nie wchodząc w szczegóły tamtejszych zagadnień geologiczno-morfogenetycznych, przywołam zdarzenie z jednej z wypraw, nawiązujące do osobistego hobby. Ekipę stanowiły dwa zespoły – poznański i warszawski (profesorowie: Leszek Lindner, Leszek Marks i Lech Wysokiński). Współpraca układała się w przyjacielskiej atmosferze. Nocowaliśmy wtedy w traperskim domku Scottehyta w Petunia Bukta. Nad domkiem powiewała polska flaga, a wewnątrz, w reprezentacyjnym miejscu – narodowa bandera. Po kilku dniach badań terenowych, gdy podczas załamania pogody odpoczywaliśmy i porządkowaliśmy zgromadzone materiały, znalazłem kawałek dryftowego drewna i zacząłem w nim rzeźbić. Zaciekawiony prof. Marks rozpoznał drewnianą postać i skomentował: *To będzie Chrystusik, co z nim zrobisz?* Odpowiedziałem, że powieszę nad swoim łóżem. On pytał dalej: *Dlaczego nie na przykład na ścianie, koło bandery?* Wtedy włączył się prof. Wysokiński, który był niewierzący i powiedział: *Mnie to nie będzie przeszkadzało*. Koniec końców moją dłubanek (ryc. 8) umieściliśmy koło bandery. Wzbudzała zainteresowanie odwiedzających nas Norwegów, Rosjan i innych gości. Pewnego dnia pojawił się Pan Wiktor, nasz łącznik z dyrekcją kopalni w *Piramidzie*, anonsując wizytę licznej grupy. Podobała mu się panująca atmosfera pracy oraz porządek. Wyraził jednak dezaprobatę względem tego, co wisi koło bandery, mówiąc: *Ten symbol tutaj nie pasuje*. Odpowiedziałem: *Jesteście w Polskim Domu, w którym nie wstydzimy się symboli religijnych. Jeżeli Was to razi, to nie przyjeżdżajcie, jeśli nie, to będziecie mile widziani*. Na to on: *Tak mówisz ... i zapadło milczenie*. Dodałem wówczas: *Gdybym znalazł się w Twoim domu i zastał wizerunki klasyków marksizmu bądź twórców ZSRR, uznalbym to za normalne*. Ostatecznie nasi goście przybyli, a długie biesiadowanie upłynęło w pogodnym nastroju. Dodam, że przywieźli ze sobą metalowy artefakt z podobizną Dzierżyńskiego.

J.S.: W badaniach skał czwartorzędu dużą wagę przywiązywał Pan Profesor do badań radiometrycznych, także dozymetrycznych.

W.S.: Badania czwartorzędu wymagają podejścia interdyscyplinarnego. Obok bowiem stosowania analiz sedimentologicznych, wspieranych metodami petrograficz-



Ryc. 2. Rzeźba krzyża z okruskami skał z miejsc chrystusowych w Ziemi Świętej na okładce książki prof. W. Stankowskiego

Ryc. 3. Głowa kobieca ponad orłem i krzyżami

Ryc. 4. Od ponad 1000 lat wierni Ojcowiznie – popiersie z orłem i krzyżem

Ryc. 5. Dekalog z fragmentem skały z okolic klasztoru Świętej Katarzyny na Synaju

Ryc. 6. Trójlistny symbol Powstania Wielkopolskiego – tzw. rozетка wielkopolska

no-mineralogicznymi i geochemicznymi, oraz analiz morfologicznych, a także paleoklimatycznych, istotne jest rozpoznawanie zjawisk w czasie. Bezwzględną kwantyfikację wiekową umożliwiają badania radiometryczne. Podjęte wspólnie z żoną (dr hab. Anną Stankowska, prof. UAM) badania stanowisk na obszarze KWB *Konin* skutkowały

pierwszym określeniem bezwzględnego wieku maksymalnego rozprzestrzenienia się ostatniego zlodowacenia skandynawskiego w Polsce. Profesor Mieczysław Pazdur z Politechniki Gliwickiej określił wiek znalezionych przez nas osadów organicznych spod glin morenowych tzw. fazy leszczyńskiej na ok. 20 000 lat BP (stanowisko Maliniec).



Ryc. 7. Chrystus frasobliwy przed domem prof. W. Stankowskiego

Dodajmy, że badania Rezerwatu Przyrody *Meteoryt Morasko*, podjęte wspólnie z prof. Jörgiem F.W. Negendankiem (Centre for Geosciences, Poczdam), dostarczyły materiałów do weryfikacji czasu tego impaktu. Dzięki współpracy z prof. Tomaszem Goslarem (Poznańskie Laboratorium Radiowęglowe) czas upadku meteorytu Morasko określono metodą radiowęglową na ok. 5000 lat BP, potwierdzając oraz uściślając wcześniejsze palinologiczne datowanie prof. Kazimierza Tobolskiego.

Na przełomie XX i XXI w. uczestniczyłem w pracach tak zwanej Grupy Perybałtyckiej INQUA. Zrodziła się wówczas myśl zastosowania technik datowania termoluminescencyjnego oraz optycznego skalowania luminescencją



Ryc. 8. Jezusik – spitsbergeńska dębanka

w celu określania czasu upadku materii pozaziemskej. Wspólnie z prof. Anto Raukasem z Tallina oraz prof. Andrzejem Bluszczem z Politechniki Gliwickiej i prof. Stanisławem Fedorowiczem z Uniwersytetu Gdańskiego realizowaliśmy projekt badawczy obejmujący różne obszary impaktowe, ze szczególnym akcentem na kluczowe stanowiska Kaali na estońskiej wyspie Saarema i Morasko koło Poznania (ryc. 9). Nieskromnie nadmienię, że moja współautorska publikacja z prof. Bluszczem, dotycząca dozymetrycznego określania wieku upadku meteorytu Morasko, potwierdzająca wcześniejsze datowania radiometryczne, miała szeroki, międzynarodowy rezonans. Skoro mówimy o datowaniach luminescencyjnych, dodam, że w toku badań kierowanych przez prof. Lecha Krzyżaniaka, dyrektora Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, udało się skutecznie zastosować je do paleośrodowiskowych analiz neolitycznego stanowiska Kadero w Sudanie, na północny wschód od Chartumu.

J.S.: Niejednokrotnie gościł Pan Profesor ważne osoby z naszego geologicznego środowiska, upowszechniając nie tylko przyrodnicze walory Wielkopolski, ale również historyczne.



Ryc. 9. Profesor Wojciech Stankowski w Rezerwacie *Meteoryt Morasko* koło Poznania, 2025 r. W rękach trzyma meteoryt znaleziony w sąsiedztwie krateru C (ok. 7 kg). Szczegółowy opis znaleziska znajduje się w książce Profesora pt. *Meteoryt Morasko – osobliwość obszaru Poznania*

W.S.: Jak już wspomniałem, badania procesów czwartorzędowych wymagają szerszego spojrzenia i są interdyscyplinarne. Co prowadzi do częstych kontaktów personalnych zarówno o zasięgu międzynarodowym, jak i lokalnym. Nie wyobrażam sobie, aby brakowało w nich odniesień do szeroko rozumianych spraw Ojcowizny.

Proszę pozwolić, bym na pytanie Pana Profesora niestandardowo i emocjonalnie odpowiedział ważną dla mnie refleksją dotyczącą kontaktów z prof. Stanisławem Dżułyńskim, który w drugiej połowie lat 60. XX w. był recenzentem mojej rozprawy habilitacyjnej. Gdy po raz kolejny przyjechał do Wielkopolski, poprosił o możliwość odwiedzenia miejsc związanych z narodzinami Polski. Razem z prof. Stanisławem Lorencem pojechaliliśmy z nim zatem do Kruszwicy, Strzelna i Gniezna. Istotnym dopełnieniem wyjazdu było odwiedzenie romańskich budowli w Inowrocławiu i Strzelnie, z intensywnie rzeźbionymi kolumnami, a także w Trzemesznie – z gładkimi, monumentalnymi kolumnami, zwieńczonymi pięknymi kapitelami i z attykami bazami, oraz pobyt na Gnieźnieńskim Wzgórzu Lecha i kończąca wyprawę, wizyta w grodzisku na Ostrowie Lednickim, z zachowanymi resztkami konstrukcji pałacowo-kościelnej, gdzie z przyjemnością pokazywałem prof. Dżułyńskiemu tereny Muzeum Pierwszych Piastów oraz wyniki przeprowadzonych tam moich skromnych badań. Wreszcie po zwiedzeniu w Kruszwicy tzw. Mysiej Wieży Popiela, czyli szczątków budowli z czasów Kazimierza Wielkiego, a przede wszystkim imponującej kruszwickiej, XII-wiecznej, romańskiej bazyliki, w urokliwej scenarii jeziora Gopło, mimo fatalnej pogody, prof. Dżułyński uznał wyjazd za udany.

J.S.: Dorobek Pana Profesora składa się nie tylko z wielu osiągnięć naukowych, ale także dydaktycznych. Jest Pan autorem kilku podręczników akademickich, a także przeznaczonych dla uczniów szkół ponadpodstawowych.

W.S.: Wywodzę się z rodziny nauczycielskiej, stąd jest mi bliska popularyzacja wiedzy oraz zaangażowanie w dydaktykę. Obok badań i publikacji naukowych opracowałem teksty popularnonaukowe, także podręczniki szkolne dla liceów i gimnazjów. Gdy na zlecenie ministerialnej komisji napisałem podręcznik dla liceów *Geografia fizyczna z geologią*, jednym z recenzentów był prof. Jan Flis. Recenzja była bardzo obszerna i nad wyraz krytyczna, wręcz eliminująca książkę. W konkluzji znalazła się fraza: *Autor nie rokuje nadziei, że potrafi to porządnie poprawić*. Udało mi się jednak skorygować tekst, wykorzystując również uwagi recenzenta. Mam też w dorobku skrypty uniwersyteckie: *Rozwój środowiska fizycznogeograficznego Polski*; *Ćwiczenia z geografii fizycznej Polski*; *Żywe oblicze Ziemi*; *Wstęp do geologii kenozoiku* oraz *Morfogeneza powierzchni litosfery*. Przygotowując je, kontaktowałem się z prof. Józefem Edwardem Mojskim, który nie tylko oceniał moje opracowania, ale powierzył mi także recenzowanie jego fundamentalnego dzieła *Ziemi polskie w czwartorzędzie. Zarys morfogenezy*.

We wszystkich moich opracowaniach starałem się eksponować przyrodnicze, ale i historyczno-kulturowe zagadnienia kraju. Z okresem pisania książki *Wielkopolska. Regiony Polski* zbiegło się wyrzeźbienie orła z zarysem Polski oraz symbolem Polski Walczącej (ryc. 10). Zarówno książka, jak i dłubanka odzwierciedlają moją fascynację przyrodniczymi walorami Ojczyzny, jej historią, patrio-



Ryc. 10. Orzeł patronujący terytorium Polski na jubileusz 1050-lecia chrztu

tycznymi postawami ludzi. Wielkopolskę z Kujawami słusznie określa się zwięzłą frazą: *stąd nasz ród*.

J.S.: Nieustannie poszerza Pan Profesor swój dorobek publikacyjny oraz konferencyjny. Jest Pan także bardzo aktywnym członkiem towarzystw naukowych.

W.S.: Staram się nie tracić kontaktu z uniwersytetem, stowarzyszeniami naukowymi, a także szerszym audytorium – odwiedzam np. Uniwersytet Trzeciego Wieku, Festiwal Nauki i Sztuki, a także Noc Naukowców. Jednak zbliżająca się życiowa cezura i aktualny stan sił fizycznych, wreszcie status seniora Instytutu Geologii UAM, uniemożliwiają mi terenową aktywność badawczą i bardzo utrudniają prace laboratoryjno-instrumentalne, ale nie oznaczają to konieczności zaprzestania działalności intelektualnej. Wykorzystując zdobyty zasób wiedzy oraz gromadzone przez dziesięciolecia dane pozostają czynny zawodowo. Nadal staram się publikować. Podczas trzech ostatnich lat przygotowałem publikacje dotyczące: zmian zawartości życiodajnego tlenu na Ziemi; rytmu zmian klimatycznych warunkowanego kosmiczno-astronomicznie oraz roli antropresji w tym procesie, a ostatnio zmierzania do uczynienia geotermiki podstawową składową miksu energetycznego.

Gdybym miał wyrazić końcową refleksję, powiedziałbym tak: *Całe moje zawodowe życie, to nieustanny ciąg czynności sprawiających satysfakcję i przyjemność, to wręcz życiowe hobby. Dodatkowo za ten komfort mi płacono. Natomiast hobbystyczne dłubanie w drewnie, pozwalające na rozważanie spraw natury Ziemi oraz transcendencji, to czas zbierania myśli oraz czas relaksu*.

J.S.: Dziękuję za rozmowę.

*Janusz Skoczylas, Wojciech Stankowski
Opracował Artur Baranowski*